

## OSTATNIE WIADOMOSCI

Redakcja i Administracja  
ul. Rydza-Śmigłego № 6  
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 173

## Kartel drożdżowy zarabia miliony

Sensacyjny proces rozpocznie się we wtorek

Dowiadujemy się, że wyznaczony został na wtorek dn. 25 b. m. termin sensacyjnej rozprawy przeciwko kartelowi drożdżowemu.

Na wokandzie znajdzie się omawiana już przez nas skarga z mianina Henryka Przewłockiego przeciwko sp. z ogr. odp. Zrzeszenie Producentów Drożdży, o odszkodowanie wstępne w wysokości 10.000 złotych za działalność kartelu, uniemożliwiająca uruchamianie nowych drożdżowni w Polsce.

W związku z tym procesem przedstawione zostały sądowi nowe, sensacyjne materiały, rzucające światło na politykę i zyski kartelowe. Wśród materiałów tych znajduje się przedstawiony w swoim czasie władzom memoriał Związku Kupców Drożdży w Polsce, z którego wynika, iż kartel spowodował zmniejszenie się konsumpcji drożdży.

Obecnie w Polsce na 20 istniejących fabryk czynnych jest 15, wchodzących w skład kartelu. Konsumcja roczna wynosi przeszło 9.000.000 kg., podczas gdy w normalnych warunkach wynosiłaby ona około 20.000.000 kg.

Z powodu wysokich cen drożdży, ludność wiejska używa przy wypieku pieczywa namiastek. Przeciętny zysk kartelu na każdym kg. drożdży wynosi 1 zł. 10 gr., co przy obecnej produkcji stanowiłoby około 10 milionów złotych rocznie. W pierw-

szych latach istnienia kartelu zyski były znacznie większe. Jak obliczają, wynosiły one do 20 milionów złotych.

Fabryki kartelu drożdżowego

znajdują się w kraju w 40 proc. w rękach kapitalistów austriackich i niemieckich. Na rozprawie sądowej przedstawione mają być również materiały o położeniu

robotników, zajętych w drożdżowniach, w których płace wobec monopolistycznego stanowiska kartelu są dowolnie dyktowane przez pracodawców.

**Trzykrotny morderca**  
PARYŻ. (ATE) — Adjutant arsenału w Lille, który przed paru dniami wymordował całą rodzinę, złożoną z żony, teściowej i córki, a następnie uciekł, został wczoraj aresztowany w Mar sylji, gdzie chciał się zapisać do Legii Cudzoziemskiej.

Trzykrotny morderca, pragnął w ten sposób ująć sprawiedliwości.

Wyrafinowany zbrodniarz — czy zdesperowany kochanek?

## Tajemnicza śmierć pod kołami pociągu

Na torze kolejki dojazdowej na Grochowie znaleziono w niedzielę dnia 16 b. m. tajemnicze zwłoki, przejechanej przez pociąg, nieznaną kobietę, o czym pisaliśmy. Ponieważ do prosekutorium nie zgłaszał się nikt, celem rozpoznania zwłok, policja stanęła wobec ponurej i tajemniczej zagadki, bowiem układ trupa, leżącego na torze, wykluczał możliwość samobójstwa.

Tajemnicza nieznaną kobietę, została by zapewne w dalszym ciągu niewyjaśniona, gdyby nie przystąpił przypadek.

Przypadek ten właśnie zrzucił, że dwie służące, koleżanki tragicznie zmarłej, które do wczorajszego dnia jeszcze nie wiedziały o śmierci swej przyjaciółki, widziały ją tragicznego dnia 16 czerwca jak spacerowała na Grochowie z narzeczonym swoim Janem Maniakiem, z zawodu fryzjerem, zamieszkałym przy ul. Leszno 106.

Młodzi ludzie spacerowali zresztą dość często i ich obecność na Grochowie nie była wcale dziwną, podobnym natomiast był fakt, że Cze-

stawa Golejówna (takie jest nazwisko tragicznie zmarłej) również służąca z Góry Kalwarii, zaginęła z szlaku.

W tych dziwnych warunkach, koleżanki zmarłej snuły przypuszczenia, że Maniak wyprowadził swą narzeczoną za miasto i prawdopodobnie zanordował. Podejrzenia te stały się tem bardziej uzasadnione, że domniemany zbrodnia snuł się w ostatnich dniach po ulicach i dziwnie był smutny i zamknięty.

Wizja ponurej zbrodni, tak dalece prześladowała obie służące, że wreszcie w dniu wczorajszym, kiedy przechodząc Pojwalem zauważyły na ulicy Jana Maniaka, zwróciły się do policjanta i kazały go aresztować, jako podejrzanego o dokonanie morderstwa na osobie Czesław Golejówny.

Cała sprawa przyjęła wręcz sensacyjny obrót.

Przyprowadzony do II komisariatu Maniak tłumaczył się począł w sposób dziwny i wykretny. Przyznał się wpraw-

dzie, że tragicznego dnia 16 b. m. był na spacerze z Golejówną i oświadczył, że kiedy przyszło im przekroczyć tor kolejowy, nadjechał właśnie pociąg. Przewidując wypadek, począł rzekomo krzyknąć, żeby narzeczona nie przechodziła, ale było już niestety zapóźno. Golejówna wpadła pod pociąg i poniosła śmierć na miejscu.

Na pytanie policji dlaczego po strasnym tym wypadku nie mógł pomóc narzeczona, lecz abłął, Maniak nie potrafił narazie dać odpowiedzi, a potem dopiero oświadczył:

— Nie mogłem się patrzeć na krew!

Takiej samej, wymijającej odpowiedzi udzielił Maniak na pytanie, dlaczego dotychczas nie zawiadomił nikogo o wypadku.

— Bo byłem bardzo przetyły śmiercią — odpowiedział.

Odpowiedzi te nie zadowolily jednak policji i Maniak został osadzony w areszcie, gdzie też oczekiwac będzie na dalsze wyniki śledztwa.

Zebrał tymczasem przez naszego reportera szczegóły, dotyczące osoby

tajemniczego Maniaka, rzucając snop światła na całą tę ponurą i tajemniczą tragedję pary kochanków.

Maniak zamieszkiwał w domu Nr. 106 przy ul. Leszno od czterech dopiero miesięcy. Młody bo około 27 lat liczący fryzjer, usposobienia naogół żywego, zdradzać począł ostatnio objawy dziwnego zniechęcenia. Coraz częściej przychodził po czaj późną nocą, w stanie wybitnie nietrzeźwym, ale nigdy nie awanturował się. Ten stan przygnębienia i depresji duchaowej nie uszedł uwagi licznych lokatorów.

Tragicznego dnia 16 b. m. Maniak ubił się jeszcze starszej, niż zwyciężaj, i przed południem opuścił swoje mieszkanie i już nie wrócił.

Przez całe pięć dni, jakie upłynęły od tajemniczej śmierci Golejówny, aż do wczorajszego aresztowania na Podwalu, Maniak tułał się po mieście.

## Fala protestów

przeciw projektowanej ordynacji wyborczej

We wtorek 25 bm. rozpoczęło się na plenium Sejmu rozprawa nad wnioskiem B. B. w sprawie ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu. Donosiłszy już, że na komisji konstytucyjnej wszystkie wnioski opozycji zostały odrzucone. Wnioski te opozycja przedstawiła obecnie na plenium Sejmu. Obrady te wywołują duże zainteresowanie. Potrwa one zapewne trzy pełne dni.

W międzyczasie walka o nową ordynację wyborczą przeniosła się poza mury parlamentu. P. P. S. zwołuje szereg zebrań i wleceń, na których uchwała się protesty przeciw projektom ordynacji B. B.

W okręgu górniczym P. P. S. zorganizowała strajki protestacyjne, które trwały od kilku godzin do całego dnia i cieszyły się zmiennym powodzeniem.

Na wtorek 25 bm. Rada Zawodowa w Warszawie proklamowała powstanie 24-godzinny strajk protestacyjny.

Jak się dowiadujemy, wydział centralny Związku Zawodowców przywrócił P. Prezydentowi, premierowi Sławkowi oraz ministrowi Spraw Wewnętrznych Kościłkowskiemu obszerny memoriał w sprawie uchwalonych przez sejmową komisję konstytucyjną projektów ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu. Memoriał podpisany został przez prezesa ZZZ. b. min. Moraczewskiego, wicereprezesa p. Pączka, sekretarza p. Gardeckiego i generalnego skarbnika, p. Wołki — Mallnowskiego.

W dalszym tym dokumencie ZZZ

oświadcza, że uchwalony przez komisję konstytucyjną projekt ordynacji wyborczej do Sejmu przesądza ostatecznie na niekorzyść pracowników umysłowych i fizycznych kwestię ich prawa wyborczego. Na zasadzie bardzo dokładnej statystyki autorzy memoriału dowodzą, że spośród pracowników fizycznych, żyjących w pracy najemnej i posiadających prawo wyborcze, tylko 18 proc. a więc mniej, niż piąta część miałaby w projektowanym stanie rzeczy wpływ na ustalenie list kandydatów na posłów.

„Wielotysięczna masa robotników — czytamy w memoriale — pozabawiona będzie w wielu okęgach swego, nawet nikłego przedstawicielstwa w zgromadzeniach okręgowych, a zatem żadnego wpływu na wybór kandydatów na posłów posiadać nie będzie.”

Memoriał przytacza zgłoszone w swoim czasie przez p. Pączka poprawki i apeluje do czynników miarodajnych, aby wpłynęły na zmianę projektu sejmowej ordynacji wyborczej. Pod koniec memoriału czytamy m. in. takie zdanie:

„Robotnicy stracie przywilejów przez sztaby partyjne przeboleją, ale nie pogodzi się nigdy z faktem odebrania im istotnych praw wyborczych.”

Wszystkie powyższe wywody dotyczą projektu ordynacji wyborczej do Sejmu. Co się tyczy ordynacji wyborczej do Senatu, to według opinii wyrażonej w memoriale, pierwotny projekt ustawy został pogorszony w redakcji komisji sejmowej

## 730 ofiar strasznego wybuchu

w niemieckiej fabryce dynamitu

BERLIN. (ATE) — Według ostatecznego zestawienia bilansu strasnej katastrofy w Reinsdorfie, liczba lekko rannych wynosi ogółem 628 osób. Liczba osób, które w czasie katastrofy

poniosły śmierć, względnie zmarły wskutek odniesionych obrażeń, wynosi ostatecznie 68.

Okazuje się ponadto, że brak jest wiadomości co do losu ogółem 34 robotników fabryki Wa-

sag. Należy przypuszczać, że robotnicy ci również zginęli.

W szpitalu Wittenberg znajduje się w chwili obecnej 83 ludzi ciężko rannych, w klinice odcznej — 10 robotników.

## Wysadzono domy w powietrze

aby ratować miasto od pożaru

LONDYN. (ATE) — Z Kalkuty donoszą, że w mieście Peshavar położonym w Indiach północno zachodnich, wybuchł wczoraj w godzinach wieczornych pożar, który ogarnął jedną z dzielnic miasta zabudowaną drewniakami.

Okolo północy władze wysłały wojsko, które pomagało strażom pożarnym przy tłumieniu ognia. Wysiłki te okazały się jednak daremne. Wobec tego władze zarządziły ewakuację ludności z zagrożonego obszaru, poczem przystąpiono do roz-

sadzania domów drewnianych, graniczących z dzielnicami sąsiednimi.

Dzięki wytworzeniu wolnego pasa, oddzielającego płonąca dzielnicę od reszty miasta uniknięto przerzucenia się pożaru na inne części Peshawaru.

## Skazany na 45 lat więzienia

za porwanie syna milionera

Sąd związkowy wydał wczoraj wyrok w sprawie małżonków Waley, oskarżonych o uprowadzenie syna milionera Weyerausera.

Oskarżony Herman Waley liczy 24 lata, a jego żona 19. Sąd kazał Waley'a na 45 lat więzienia, zaś uniewinnił jego małżonkę, która nie brała żadnego udziału w porwaniu dziecka.

Dotychczas nie zdołano aresztować współnika Waley'a, Williama Mahana, który uciekł przed dwoma tygodniami z częścią okupu w wysokości 11000 dolarów.

Przed procesem Tysiaka, zabójcy dyr. Kanenberga

# Klub sportowy łamistrajków

pomagał w niemczeniu robotników w Pabjanicach

Jak już pisaliśmy ostatnio zabójstwo dokonane na osobie dyrektora Kanenberga w Pabjanicach miało powód prywatny, ale podłoże było inne.

Dyr. Kanenberg założył Towarzystwo Sportowe „Kruschen der” do którego przyjmował przez siebie wyróżnionych, a członkowie Towarzystwa byli specjalnie faworyzowani.

Pracę otrzymywali właśnie ci, którzy, albo byli członkami tego towarzystwa, albo byli kandydatami do tegoż, ale w każdym razie mieli za sobą wiad. że będą ulegli dyrektorowi, będą go słuchać na wypadek strajków.

I tak było. Ci młodzi ludzie: mężczyźni i niewiasty, byli oddani przemysłowcom.

Oni to otrzymywali pracę. Poza nimi tylko nieliczni robotnicy mogli znaleźć zatrudnienie w fabryce.

Oczywiście w fabryce pracowały rzadziej dawniej przyjeżdżających do pracy, które nie zgadzały się absolutnie na donosicielstwo, na niewolnictwo, na stawianie na baczność przed dyrektorem i jego służkami.

Ale nawet ci, którzy służyli biernie w sercu mieli nienawiść, która uwidaczniała się stale.

Wielekroć razy ta straż przyboczna odegrała podłą rolę, poszczególni ludzie tej straży wykazywali agresywność. W nagrodę otrzymywali lepszą płacę i znośniejszą pracę. I służyli, służyli wiernie i byli znienawidzeni powszechnie.

Najlepszym tego dowodem jest fakt, że po strzałach do dyrektora Tysiaka wycelował r. wolwer w stronę towarzyszącego mu sportowca - obrońcy ze straży przybocznej. Rewolwer podobno się zaciął i oczywiście „strażnik” ocalał, gdy dyrektor został zabity.

Dla wielu, po wypadku było ciekawe, dlaczego zwrócił się Tysiak do dyr. Kanenberga o pracę. Nic dziwnego, bowiem właśnie dyrektor prowadził rozmowy na ten temat i on decydował.

Rozmowom towarzyszyły badania różnego gatunku, nieraz dość oryginalne, bowiem dyrektor wmaślał w pracowników pewne odpowiedzi, a gdy steroryzowani moralnie robotnik zgodził się na podsuwaną przez dyrektora odpowiedź, pracy nie otrzymywał, bo nie był spozstrzegawczy.

Wielu ludzi inteligentnych zapewne wykazałoby w takich warunkach też „brak” spozstrzegawczości i pracy nie otrzymaliby. Ułożył spowrotem zapakł w ten sposób, jak pracodawca, miał je ułożone przed rozrządzeniem było zapewne wysokim sprawiedliwym spozstrzegawczością, ale co to ma wspólnego z pracą tkacza czy przedziałnika w tej fabryce, której krosna są znanego od lat typu, typu często przestarzałego.

Żona Tysiaka pracowała. To prawda. Ale zarabiała grosze. Kilka złotych. A z czego opłacić miała komorne, z czego się ubrać, za co żyć? I czyż dziwnie, że Tysiak, prosił, podkreślał, prosił, wielokrotnie, o pracę, wiedząc, że są wolne miejsca? Oczywiście otrzymał początkowo przyrzeczenia, i na głos, brutalne lekceważące słowa, odmawiające Tysiakowi prawa do życia.

I wtedy nadły strzały człowieka, który stracił wszystkie nadzieje, zobaczył przepaść.

Zabił. Popenił mord. Wystąpił przeciw prawu. Będzie sądzony i karany. Sprawiedliwość będzie wymierzona.

Ale dziś już możemy stwierdzić, że Tysiak nie tylko popełnił mord w afektcie, w nagłym zdenerwowaniu, w chorej psychice człowieka, który poczuł się zgubiony według jego bly skawicznej myśli, ale na lego chora wyobraźnię działała długo, bardzo długo nienawiść do przemysłowców, którzy niszczyli robotników, przyjmowali przedewszystkiem Niemców, a właściwie zniewiezonych Polaków, choćby tylko słuźakco pokornych w używaniu języka niemieckiego, jako sztandarowego. To przecież Pabjanice mała: gimnazjum niemieckie, wspaniała ochronka - przedszkole niemieckie, szkoły niemieckie z językiem niemieckim wykładowym, kolonie, towarzystwa niemieckie sportowe, wspaniałe budynki tych towarzystw niemieckich i t. d. i t. d., a wszystko mocno popierane przez znanych na tem polu ludzi bogatych, rzucających tysiącami. Te stare nienawiści robotnicze, nienawiści ogólne w mieście zapewne zaważyły na psychice Tysiaka.

Sąd Rzeczypospolitej Polskiej będzie miał nie tylko do rozsądzenia i zasądzenia przestępstwo, ale i rozstrzygnięcie, o ile psychika nienawiści podziałała na Tysiaka, psychika, która, trzeba przyznać, nikt z przemysłowców nie starał się zmienić, a wręcz odwrotnie podsywano istniejącą nienawiść.

Pabjanice mają za sobą starą tradycję pojów i niepodle-

głośćowa. Robotników nie można traktować jak bierną masę, bo ten nacisk rodzi odwet.

Tysiaków, Blachowskich, choć ludzi o różnych zasługach, wartości i ideowości, rodzi nie tylko nędza, ale przedewszystkiem ustosunkowanie się do robotników przemysłowców, najczęściej wywodzących swój ród z zagranicy, i którzy wbrew stanowisku zaprzyjaźnionych z Polską rządów, zerując zagranicą, sieją nienawiść, której nie mogą zmienić najserdeczniejsze wyczyny dyplomatyczne i prace ludzi, którzy pracują nad utrwaleniem przyjaźni narodów.

O tem muszą pamiętać szczególnie przemysłowcy, używający języka niemieckiego, którzy działają na szkodę obu narodów.

Przed sprawiedliwym sądem stał nie tylko Tysiak, morderca, ale Tysiak, wydziedziczony nędzarz, z malretowanym hycyznie i rozbitym moralnie człowiekiem, na którego psychice odbiły się krzywdy wieleletnie i nienawiść długotrwała.

Już jutro rozpoczyna się proces w Sądzie Okręgowym w Łodzi. Obrony podjęli się 3 najwybitniejsi adwokaci łódzcy. Odwrotnie: ze strony rodziny zabitego stają adwokaci, którzy będą popierać oskarżenie prokuratora.

Tysiakowi grozi kara śmierci. St. Zagłęb.

## Wesoły Kacik

### CHAMSTWO

Przed laty Czyżyk był bardzo bogatym kupcem. Miał wielki skład, własne auto, własny dom.

Ale kryzys go zniszczył. Czyżyk stracił wszystko i został bez grosza.

I pewnego dnia, kiedy od rana nie miał nic w ustach i nigdzie nie mógł dostać pożyczki, na ulicy zatrzymał go jakiś jegomość.

Przyjrzał mu się uważnie i za wołał uradowany:

— Panie Czyżyk! To pan? — Oczywiście, tak się nazywam — mruknął Czyżyk. — Z kim mam przyjemność?

— Nie poznaje mnie pan?

— Czyżyk popatrzał chwileczkę.

— Nie przypominam sobie.

— Nic dziwnego — uśmiechnął się nieznanomy — to już 10 lat, jak stąd wyjechałem. Jestem Fikalski. Pański były kasjer, który 10 lat temu skradł panu z kasy 5 tysięcy złotych.

Zubozwały kupiec otworzył usta ze zdumienia.

— Fikalski? Przypominam sobie! Pan miał klucz do kasy i wyjął w nocy 5 tysięcy. I więcej pan się nie zjawił!

— Zgadza się. Ten sam.

Pan Czyżyk z wyrzutem pokławił głową.

— Wściekły byłem na pana. Nigdybym nie przypuszczał, że pan jest złodziejem! Jak pan mógł? Po tylu latach pracy? I ja miałem do pana zawsze zaufanie.

Fikalski ze skrucą opuścił głowę.

— Coś mnie wtedy skusiło.

Nie mogłem usiedzieć...

— I dokąd pan uciekł?

— Do Ameryki... Nieźle mi się powiodło. Pańskie pięć tysięcy przyniosły mi setki tysięcy. Teraz jestem bogatym człowiekiem... Przyjechałem tu do rodziny i przy okazji postanowiłem panu zwrócić pieniądze.

I na oczach oszołomionego Czyżyka, były kasjer wyjął napełniony portfel i zaczął liczyć banknoty.

— Proszę — oświadczył, wręczając byłemu szefowi paczkę banknotów. — Tu jest 5 tysięcy, które skradłem i 3 tysiące procentów za 10 lat. Razem 8 tysięcy.

Czyżyk drżącymi ze wzruszenia rękami wziął pieniądze, schował do kieszeni i widocznie coś sobie przypomniał, bo nagle zczzerwieniał i wybuchnął.

— Swoją drogą, panie Fikalski, to było wielkie chamstwo z pańskiej strony!

— Wiem, wiem — westchnął były kasjer. To było podłe okradanie szefa, który miał zaufanie.

— Ale kto mówi o okradaniu! — machnął ręką Czyżyk. — Za samą kradzież nie mam do pana pretensji. Nie o to chodzi!

— A o co?

— Dlaczego, psia krew, wziął pan wtedy z kasy pięć tysięcy, kiedy tam było dwadzieścia? Nie mógł pan, do diabła, wziąć wszystkiego?! Albo, psia krew, się jest złodziejem, albo nie! Przecież to jest chamstwo! To jest idjotyzm! Tylko skończony kretyń mógł tak zrobić!

Napoleon Sądok

### Czytajcie

„Wesołe Wiadomości”

## Śmierć niewinnego człowieka

z ręki nalógowego pijaka

Nadużycie „czystej”, „żytniówki”, czy też „wyborowej” — oto źródło wszelakich nieszczęść. Wiedzą o tem i zdają so-

bie z tego sprawę nalógowi alkoholicy, lecz niema na świecie takiej siły, która zdołałaby oderwać ich od butelki. Alkohol pałuje wszechwładnie. Patronuje wszelakim ekstrawagancjom.

Piotr Goździk przybył pewnego dnia w odwiedziny do matki, zamieszkałej w Nowej Wsi pow. sosnowieckiej.

Synek przyjechał — kolega Siarczyński przyszedł — jest okazja, więc bęc i butelczyna zalotnie poczęła chybotać się na stole.

Zadzwończył siarczyście kieliszki i, nim zdołano coś przegryźć, z butelczyny wytoczono jej zawartość.

Atmosfera stała się wesołą. Szczególnie Goździk potrafił wyznaczyć różne hopki. Pod przemożnym wpływem „czystej” stał się brutalny.

Gdy północ wybiła, Goździk wraz z przyjacielem Siarczyńskim udali się na przechadzkę. Ich krzyki odbijały się szerokim echem wśród nocnej ciszy.

Doszedłszy do wsi Siemnica, Goździk czuł, że z nim coś jest niedobrze.

Przyjaciele postanowili wracać do domu, lecz na pieszotę odbyć podróży nie byli w stanie, wobec czego postanowili za-

mówić gdziekolwiek konie...

Wieś pogrążona była we śnie. Po północy od chatki do chatki wędrowali chwiejnym krokiem dwaj przyjaciele, słuchając hukając i domagając się koni, bo Goździkowi, prócz podróży do wioski rodzinnej, groziła jeszcze podróż innego rodzaju.

Po jakimś czasie, nie mogąc znikąd zdobyć woza, przyjaciele znaleźli się pod domem sołtysa Barańskiego. Zapukali do drzwi. Otworzyła Barańska, i, spojrzawszy na przybyszów, rzekła do męża:

— Widzisz ich, pijani, jak świnie!

Słyszac do Goździk błyskawicznym ruchem dobył nóż sprężynowy, zadając nim śmiertelny cios Barańskiemu, który wkrótce potem zmarł z upływu krwi.

Siarczyński usiłował zapobiec rozlewowi krwi, lecz, widząc, że nie da rady uciekł.

Goździk zaś syty krwi, ślaniając się, doszedł do znajdującego się niedaleko żyta, gdzie zasnął snem kamiennym. Znalaziono go następnego dnia. Jeszcze spał, mając w ręce zaciśnięty nóż okrwawiony.

Na rozprawie sądowej Goździk oświadczył, iż był tak pijany, że nic nie pamięta, co się wokół niego działo. Ze był doku mentnie pijany — potwierdzili to świadkowie.

Sąd uznał winę oskarżonego za dowiedzioną i skazał go na 8 lat więzienia z pozbawieniem praw na okres lat pięciu.

Sąd Apelacyjny wyrok ten za twierdził, zaś Sąd Najwyższy w Warszawie, rozważywszy wczoraj tę sprawę, skargę kasacyjną oddalił, wobec czego wyrok stał się prawomocny.

### Upały w Moskwie

Z Moskwy donoszą o silnych upałach, jakie panują tam od kilku dni. Termometr wskazuje w cieniu 30 stopni. Wskutek upałów wzrósł w mieście popyt na wodę sodową. Od kilku dni daje się odczuwać wyraźny brak wody sodowej. Przed kioskami, sprzedającymi wodę, gromadzą się długie kolejki. Na szklankę wody ludzie czekać muszą niekiedy do 20 minut, a nawet i dłużej.

### NA MAŁEJ WOKANDZIE...

## Gazetkę czytał

(A. E.) Pan Stanisław Potębowski biegał truchcikiem przez podwórze, zmierzając do pewnego zacisznego miejsca, gdzie nawet król piechota chodzi. Ale gdy dotarł do celu, okazało się, że drzwi są zamknięte. Zajrzał więc pan Stanisław przez szparę, lecz nic nie zobaczył, wobec czego zapytał:

— Kto tam siedzi?

— Nie pański interes! — odpisał ze środka pan Mikołaj Krupko.

— Co, u licha? To jeszcze pan, panie Mikołaju?

— Ja.

— Przecież już dobra godzinę pan tam urzędujesz! — zniecierpliwził się pan Stanisław.

— No to co?... — odpowiedział pan Krupko. — Jak człowiek ma upodobanie, to może i całe dobe tutaj sterczeć. Tu wolność, panie! Każden likator ma prawo korzystać z tego urzędzenia bez biletu, wiele dusz zapragnie.

— Przestałbyś pan wylatować, panie Mikołaju. Kąpujesz pan chyba, że mnie się spieszy, znałem tego nie mam humoru do gadania. Szoruj pan do domu, panie i zrób pan miejsce dla drugiego, byle miedzei!

— Tak przedko to nie będzie — odparł pan Mikołaj — ponieważ, że akuratnie gazetkę sobie czytam. Jak skończy, to wyjde, ale jeszcze parę pięć minut potrwa, bo dopiero do środka dojechałem.

Pan Stanisław aż nobladł ze zdenerwowania.

— Nie masz pan gdzie czytać, tylko akuratnie w takim miejscu?

— No a gdzie? W domu krzyk, dzieciaki się wydierają, żona walcem sztuka... Tu lepiej!

Ta spokojna odpowiedź wprowadziła pana Stanisława z równowagi.

— Łobuzie! — krzyknął. — Łachudro stara! Marne będą twoje widoki, skoro jeżeli z tej dziury wyliziesz! Wcale sobie sprawozdania nie zdajesz, jakże ci mordobicie sprawile, filimonie dety!

— O wiele tak mnie pan grozisz, to wcale nie wyjde — odpisał spokojnie pan Mikołaj.

— To i ja zaczekam — rzekł pan Stanisław i rozsiadł się na ziemi. Jednak niedługo wytrzymał, bo zaraz musiał lecieć na sąsiednie podwórze.

— Nasz dom, panie sędzio, to je strasznie halaśliwy — mówił pan Mikołaj na rozprawie w Sądzie Grodzkim (Oddział 15) — a ja spokój lubię. No to gdzie mam prawo się schronić i gazetkę poczytać, o wiele nie tam? Znakiem tego pan Stanisław nie powinien twarzyć na mnie rozpuszczając i mordobiciem mnie grozić!

Sąd skazał pana Stanisława na dzień aresztu z zawieszaniem.

## Chora wątroba

### ZATRUWA ORGANIZM

Zaburzenia w funkcjonowaniu wątroby i wydzielaniu żółci powodują swego rodzaju zatrucie organizmu, a na tem tie szereg najrozmaitszych chorób.

Ziela Magistra Wolskiego „Biliosa”, zawierające znane rośliny egzotyczne Combretum i Boldo, pobudzają wątrobę do właściwej pracy oraz prawidłowego wydzielania żółci i powodują naturalne wypróżnienia. Stosują się przy cierpieniach wątroby i woreczka żółciowego (kamicy żółciowej).

Ziela ze znak ochr. „BILIOSA” do nabycia w aptekach i składach aptecznych.

Wytwórnia Magister E. WOLSKI, Warszawa, Ziela 14 m. 1.

# Niezwykłe kariery gwiazd filmowych „Zaczarowane królestwo z bajki kusiło mię”

## Wyznanie Janet Gayner — „Anioła ulicy”

— Przygląda mi się pan? — powiedziała z uśmiechem Janet Gayner. — Szuka pan w mej postaci i twarzy coś niezwykle go, aby zrozumieć, czemu zawdzięczam sławę i karierę? Niech pan nie szuka. Odpowiedź bowiem znajdzie pan gdzie indziej. Gdzie? W historii

meo życia. W faktach z mej przeszłości.

Taka rozmowa toczyła się w saloniku głośnej gwiazdy Janet Gayner, gdzie przyjechała w drodze wyjątku dziennikarza potężnej prasy amerykańskiej.

— Włecz? — zapytał ów dziennikarz. — Tajemnica powodzenia nie jest znów tak bardzo zawiązana. Zaraz pan zrozumie — odpowiedziała uroczyście artystka filmowa. — Opowiem panu b. krótko, treściwie dzieje mojej kariery.

— Zamieniam się cały w słuch... — Otóż urodziłam się w Filadelfii w 1906 roku. W tem mieście spędziłam dzieciństwo. Mój ojciec był urzędnikiem w jednej z firm prywatnych. Nie powodziło nam się zbyt dobrze. Kiedy miałam lat 8 mój ojciec postanowił rozwieść się z żoną. Jakkolwiek niebardzo rozumiałam, co się stało — jednak byłam smutna. Wiedziałam przecież jedno: Nie będę mogła widywać się z ojcem, chociaż nie wiem dlaczego.

Był to dla mnie dotkliwy cios, gdyż kochałam mego ojca... Wtedy to zrozumiałam, że życie jest piękne, ale ma swoje smutne strony.

Rozczarowanie to wpłynęło do pewnego stopnia na zmianę mego usposobienia.

— A co było potem? — Bieda. Bieda, panie redaktorze — opowiadała dalej Janet Gayner, obdarzając mnie jednym z najczarowniejszych uśmiechów świata.

Przenieśliśmy się z matką do Chicago. Tu poznałam, co to jest walka o byt i jakie życie jest w rzeczywistości.

Z zachwytem przyglądałam się wystawom luksusowych sklepów, zapelnionych pięknymi wyrobami, o posiadanie których nie śmiałam nigdy marzyć. To zaczarowane królestwo z bajki, lśniące miliardami światła, przyciągało mnie do siebie, kusiło, wzywało... Marzyłam wówczas o bogactwie i sławie, czego rodzice dać mi nie mogli... Już wtedy śniłam o scenie...

— W tak młodym wieku? — Tak. Miałam wówczas 11 lat. Chodziłam już wtedy do teatrów dla dzieci.

Byłam zachwycona i wzruszona. Pierwsze przedstawienie, które widziałam, zrobiło na mnie tak silne wrażenie, że cała noc spać nie mogłam. Marzyłam już wtedy, aby wystąpić. Nie wiedziałam tylko czy się nie „wygłupię”...

Okazja znalazła się. Znajomi organ zowali koncert dobroczynny. Wzięłam w nim udział w dwóch pantomimach m. in. jako „stara panna z kotem z „8-ej ulicy”...

— Miała pani tremę? — Okropną. Kiedy stanęłam pierwszy raz oko w oko z publicznością ogarnęło mnie poprostu... przerażenie... To samo uczucie miałam w kilka lat potem, kiedy znalazłam się w kinie na premierze mego pierwszego filmu.

W międzyczasie matka moja po raz drugi wyszła zamaż. Mój ojczym był kupcem — na sztuce nie znał się zupełnie.

Wybrałam poprostu pozwolenie na kształcenie się w konserwatorium. — A o scenie zapomniała pani?

— Nie. Marzyłam o teatrze i filmie, ale uważałam, że jestem... za brzydka... Szukałam jakiegoś zajęcia. Dostałam potem posadę sekretarki u bogatego fabrykanta butów.

Zarabiałam wówczas 18 dolarów tygodniowo.

— Nie dawało to jednak pani zadowolenia?

— Nie. Czulałam się nieszczęśliwa. W rok później firma nasza przeniosła się do Hollywood. Mogłam zbliżyć oglądać gwiazdy... I znów zaczęłam marzyć, aby być kiedyś, jak one sławne i bogate...

— Rezultat? — Uczieszka! Rzuciłam posadę, aby... statystować w filmach. „Grałam” w tłumiel... Ale czulałam, że żyję.

Pracowałam odtąd ze zdwojoną energią. Dużo czytałam, studiowałam sztuki, uczyłam się charakteryzacji, a nade wszystko oswajałam się z aparatem kinowym i światłem jupiterów. To trwało rok. Pewnego dnia Fred Darrig z wytwórni telefonuje do mnie: „Mam dla pani rolę. Proszę jutro z samego rana zgłosić się do atelier”. Wielka ta „rola” w krótkiej komedynie dała mi jednak... podwyżkę. Zarabiałam już 50 dolarów tygodniowo. Rodzina triumfowała. W kilka miesięcy później angażują mnie do wielkiego filmu. Obraz ten b. podobał się w Ameryce. Po premierze każdy z rodzeństwa otrzymał wówczas ode mnie piękny prezent.

— Dalej poszło już prędko?

— Tak. Tylko początek jest trudny. Potem nakręcam film za filmem. Dzięki Murnau'owi, nie żyjącemu już reżyserowi, otrzymuję piękną rolę w głośnym w

swoim czasie obrazie p. t. „Wschód słońca”. Potem gram w „Siódmym niebie” i „Aniele ulicy”. Ten ostatni film jest mi szczególnie drogi i bliski. Bo rola tej biednej dziewczyny szczególnie mi odpowiadała.

— A potem... miłość?

— Kochałam się kilkakrotnie, ale o tem nie chcę mówić, bo to są moje prywatne sprawy. Mogę tylko zapewnić, że łączenie mego nazwiska z Charles Farrellem jest tylko pogłoską.

Kocham się zupełnie w kim innym. Ale to moja tajemnica.

— Co jest potrzebne, aby zrobić karierę filmową?

— Pytanie jest dosyć trudne. Postaram się odpowiedzieć na nie oszczędnie.

Przedewszystkiem: powołanie. Trzeba naprawdę chcieć, aby zostać aktorem. Potem: wytrwałość. Nie wolno się zrażać przeciwnościami. Praca: zawód aktora nie jest zabawą, lecz ciężką, od powiedzialną pracą.

Daje: talent. Bez talentu trudno być dobrym aktorem. I wreszcie: szczęście... Bo jak wiadomo, „jut szczęście — wart więcej, niż pud roszumu”.

Dlatego też radzę tym wszystkim, którzy marzą o karierze artystycznej, nie zrażać się, próbować, szukać możliwości...

Dobłą okazją są konkursy w dziennikach, dzięki którym nieznanzi ludzie mogą trafić przed biurko reżysera, a czasem... przed obiektyw aparatu filmowego...

Tu Janet Gayner uśmiechnęła się i przeprosiła dziennikarza. Wzywano ją do atelier na zdjęcie...

## Wyjaśnienie

W związku z wczorajszym sprawozdaniem o potwornej zbrodni w Radości, z zalem stwierdzamy, że zaszła w niem niecisłość w odniesieniu do małżonków Uziembło. Zostaliśmy wprowadzeni w błąd przez informatorów. Jak zdolaliśmy autoritatywnie stwierdzić, p. Uziembło nie padła ofiarą zniewolenia. Zbrodniarz miał taki niecny zamiar, lecz nie zdołał go wprowadzić w czyn, wobec heroicznej obrony napastowanej. Na tem miejscu przepraszamy małżonków Uziembło za mimowolnie wyrażoną im krzywdę. (Red.)

## Zatarg honorowy wśród prawników

Jeden ze znanych adwokatów warszawskich miał niemile zajęcie w kancelarii VIII Wydziału Karnego Sądu Okręgowego w Warszawie.

W czasie przedkładania aktu, gdy w kancelarii było ówczesnych urzędników, kilka osób adwokat ten zwrócił się do jednego młodego człowieka, który nachylił nad sekretarką donośnym głosem coś mówił.

Zdenerwowany przedkładaniem w kancelarii adwokat zwrócił w niemiłym tonie uwagę młodemu człowiekowi. Doszło do wymiany słów i stary adwokat odezwał się pod adresem młodego człowieka „smarkacz”.

Jak się okazało — obrażonym był aplikant sądowy p. O., który w służbowej drodze zawiadomił prezesa Sądu o zajściu.

Wynikiem tego była wczorajsza sprawa w VII Oddziale Sądu Grodzkiego. Oskarżony o obelgę urzędnika adwokat bronil się tem, iż nie wiedział, kim jest ten młody człowiek. I brał go raczej za gońca niż funkcjonariusza sądowego. Zwrócił uwagę,

ponieważ głośną rozmową przedkładał w pracy innym. Świadkowie zaś śledzą zeznawali, iż młody człowiek, jako aplikant sądowy, udzielał służbowych wiadomości sekretarce.

W „ostatnim słowie” oskarżony adwokat wyraził ironicznym tonem uwagę, iż jest zdziwiony, że aplikant sądowy uznał za stosowne w ten sposób reagować na obrazę — zamiast przystać sekundantowi.

To dało powód do nowego zajścia.

Gdy sędzia udał się na naradę, obroniony aplikant podskoczył do oskarżonego adwokata i błady ze wzruszenia powiedział:

„Moje postępowanie było zgodne z kodeksem honorowym Zamoyńskiego. Reszta powleđa panu moim zastępcy honorowi!”

Sąd skazał adwokata na dwa tygodnie aresztu z zawieszeniem kary na dwa lata.

Wyrok ten zapewne nie zakończy sprawy. Niewykluczony bowiem jest poledynek, między adwokatem i aplikantem sądowym.

## Odszkodowanie za areszt bez winy

Do okienka PKO na poczcie głównej w Warszawie zgłosił się urzędnik Banku Gospodarstwa Krajowego pan A. N. i przedstawiając książeczkę oszczędnościową chciał podjąć sumę 10 zł. Urzędniczka wzięła książeczkę do ręki i nie mówiąc interesantowi — wezwwała posterunkowego, który zdumionego klienta odprowadził do aresztu 10-komis. P. P.

Pan N. przeszedł w areszcie do następnego rana, kiedy zwolniono go

i zwrócono zakwestjonowaną książeczkę.

Jak się okazało, cała rzecz polegała na omyłce. Numer książeczki p. N. był omyłkowo zakwestjonowany przez PKO, które poleciło wszystkim urzędom zatrzymać jej właściciela, gdyby się ten zwrócił po wypłatę jakiejś sumy.

Obecnie pan N. wystąpił na drogę sądową z żądaniem wypłacenia odszkodowania za niesłuszne przetrzymanie w areszcie.

## Warszawscy kasjarze na występach w Niemczech

Warszawski urząd śledczy rozesłał swego czasu listy, gończe celem odszukania kasjarzy, którzy dokonali rozprucia kasy w firmie Franaszek w Warszawie.

W związku z tem w miejscowości Chorzele zatrzymano 3-ch podejrzanym osobników, którzy zamierzali

przebiec nielegalnie granicę, do Prus Wschodnich.

Przytrzymani, jak się okazało, za wodowi międzynarodowi kasjarze, są właśnie poszukiwani przez urząd śledczy. Nazwiska ich brzmią: Stefan Getke, Jan Frenasz i Dawid Korzeniowski. Zatrzymani zostali przekazani do dyspozycji prokuratora.

## Janusz Kmicic

# W oczach waszych jest potęga

## Tajemnica wzroku i woli

Pragnę zobaczyć się ze swym przyjacielem, z którym od czasu do czasu spotykam się. Nie chcę przytem porozumieć się z nim telefonicznie w tej sprawie, ani też listownie. Chcę natomiast zawiadomić go o swym życzeniu inaczej. I tu przychodzi mi z pomocą potęga mej myśli.

Jest północ. Sjadam w wygodnym fotelu skupiam swą myśl i wyrażam wole.

Przymykam oczy, przywołując postać swego przyjaciela.

Otóż i widza go; najpierw niewyraźnie, wkrótce jednak obraz postaci nie budzi już żadnych zastrzeżeń.

Teraz mówię szepciem:

— Przyjacielu mój, chce się z toba zobaczyć, jutro o godzinie 6-ej wieczorem. Spotkamy się w cukierni X, wszak znasz ją znakomicie. Nie zapomnij

włecz o co cie proszę. Jutro godzina 6-ta.

Powtarzam swą prośbę kilka krotknie, poczem widzę go oczy ma swej duszy, jak bierze kapelus i laske, schodzi ze schodów, podaje takielmi a takielmi ulicami, wchodzi do umówionej cukierni, siada przy stoliku i czeka sam nie wie na kogo.

Nazajutrz o świcie powtarzam my wszystko od początku i możemy być pewni, że o godz. 6-ej spotkamy się ze swym przyjacielem.

Proszę przeprowadzić to do świadczenia, a uda się znakomicie, jeśli wykonamy je skrupulatnie, no i oczywiście wyrobimy w sobie potęgę woli i myśli, o czem była mowa w poprzednich moich odcinkach.

### ZDRADZIECKI OWOC

Działo się to w Anglii, kilka naście lat temu.

Mały Rysio, synek Henryka Jonesa otrzymał pewnego razu w podarunku jabłko. Ofiarodawczynią była kobieta Jane Brooks. Uścisnęła ona chłopczyka mocno za rękę i zrobiła parę pociągnięć wzdłuż ciała dziecaka.

Chłopczyk przyszedłszy do domu, upiekł jabłko i zjadł. Wkrótce potem ciężko zaniemógł.

Pewnego dnia Rysio, nekany choroba, której lekarze nie mogli rozpoznać, rzekł do swego ojca, siedzącego przy łóżku chorego synka:

— Patrz ojczu, tam jest Jane Brooks!

— Gdzie?

— Jakto nie widzisz tatusiu? Ot tam przy ścianie, gdzie wskazuję palcem!

Nikt jej jednak nie widział prócz chorego chłopczyka.

## WALKA Z NIEWIDOMYM WROGIEM

Na te słowa ojciec Rysia podbiegł do ściany, do miejsca wskazanego przez dziecko, chwycił nóż i podwakroć uderzył nim w niewidzialnego wroga. Rysio zawołał:

— Tatusiu! Zranileś Jane Brooks! Jest cała zakrwawiona!

Słyszac to ojciec, wraz ze swym przyjacielem niejakim p. Gilsonem, który był przy tym wszystkim obecny, udali się do policji opowiadając szczegółowo o tem co zaszło.

Teraz z jednym z policjantów udali się do domu Jane, która zastali siedzącą na krześle i trzymającą jedną rękę na drugiej.

— Jak się macie? — odezwał się policjant.

— Nieszczególnie, proszę pana — brzmiała odpowiedź.

— Dlaczego tak zakrywacie jedną rękę?

— Mam taki zwyczaj.

— A może ręka was woli?

— Nie.

— No to pokażcie.

Jane Brooks, aczkolwiek nie

chętnie, musiała usłuchać rozkazu władzy.

Na rękę widniała głęboka rana. Obejrzano ją dokładnie. Była zadana nożem.

— Skąd ta rana?

— Skaleczyłam się szpilką.

### ZASLUZONA KARA

Jane Brooks została aresztowana i w czasie śledztwa przyznała się, że choroba dziecka powstała z jej woli.

Istotnie po pewnym czasie Rysio przyszedł tak szybko do zdrowia, jak nagle zachorował.

Brooks na szereg lat poszła do więzienia.

Oto jeszcze jeden wymowny przykład potęgi myśli i woli.

W człowieku drzemia tajemnicze siły, mało znane jeszcze szerokiemu ogółowi. Z czasem jednak beda one na naszym usługach tak, jak ręce, nogi, oczy i t. p. Wówczas też nie beda wywoływały w nas jakiegoś drwiacego uśmiechu, nie beda budziły podziwu i niedowierzania.

Ale nim tak będzie sporo jeszcze wody upłynie w Wiśle

# OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Rymkiewicz nie wiedział, na czym polegała tajemnica wezwania małego pastuszka do sędziego śledczego. Wyczuł natomiast, że jeżeli chłopiec go się boi, to on powinien bać się go stokroć razy więcej. Zrozumiał, że trzeba w chłopcu podniecać ów strach. Dzięki temu można będzie wpływać hamująco na jego zeznania, a nawet można tak zrobić, żeby wogóle ze strachu, jak to mówią, zapomniał języka w gębie.

A ponieważ sędzia śledczy w tej właśnie chwili był pochylony nad papierami, Rymkiewicz skorzystał z tego i spojrzął na Felka.

W tem spojrzeniu zaś tyle był surowości, złości i wściekłości, oczy tak błyskały złowrogo, a brwi tak groźnie się marszczyły, że Felek zbladł, zadrżał i wybuchnął głośnym płaczem.

Sędzia śledczy podniósł głowę.

Rymkiewicz wszakże już przedtem zdążył się odwrócić, wobec czego sędzia śledczy nie mógł dostrzec nic podejrzanego. Zapytał:

— Co się stało?

— Boję się — zaszlochał małe.

Sędzia śledczy zniecierpliwiał się. Rzeki:

— Jak ci nie wstyd? Taki duży chłopak, jak ty i boi się? Ładny z ciebie będzie żołnierz. Ile masz lat?

— Będę miał dziesiąty na św. Jana.

— No widzisz, a tchórz z ciebie, jak mała dziewczyna.

To porównanie straszliwie dotknęło ambicję Felka. Natychmiast otarł łzy.

Sędzia śledczy, zadowolony, że to tak poskutkowało, zapytał:

— Więc przyrzekasz, że będziesz odpowiadał na wszystkie pytania?

— Przyrzekam — odparł śmiało chłopiec.

— I będziesz mówił prawdę?

— Bóg mi świadkiem.

— Więc powtórz, co powiedział Maledzie.

— A kto to taki ten Maleda?

— Ten pan, który cię zastał na drzewie i zaniósł do rzeczki, aby ci obmył stłuczoną nogę.

— Mogę powtórzyć.

— To dobrze. Widzę, żeś grzeczny chłopiec.

Felek odruchowo zerknął w stronę Rymkiewicza i spotkał się z takim piorunującym spojrzeniem, że aż zadrżał.

Jednocześnie zwrócił się również do Rymkiewicza sędzia śledczy, mówiąc:

— Pan będzie łaskaw dokładnie słuchać, eo ten małeć powie.

— Doskonale. Nie uronię nawet jednego słówka.

— Więc opowiadaj, chłopcze, coś widział.

— Ano wlażem na drzewo, co jest naprzeciw

Małowa...

— Kiedy to było?

— Tego dnia, co umarł dziedzic małowski pan

Kunciewicz. Rano, raniutko...

Sędzia śledczy spojrzął na Rymkiewicza.

Ten zbladł i zmieształ się.

Pamiętał bowiem doskonale wszystko, co słyszał owego straszliwego ranka. Najpierw śpiew Łapca, który go przeraził, bo myślał, że Łapiec tu wejdzie, a potem ryk krów, wyganianych na pastwisko.

Ale o ile Łapca się obawiał, o tyle krów nie. Bo rzeczywiście, jakim niebezpieczeństwem mogły być dla niego krowy?

A okazało się, że jednak... Nietyle, oczywiście, krowy, ile ich pastuch. Ale to wszystko jedno.

Coż on właściwie widział? I co powie?

Na te pytania już odpowiadał Rymkiewiczowi Franek.

— Wlażem na drzewo i spojrziałem na dwór małowski.

— A widać go było dobrze?

— Tak. Jedno okno było otwarte. Zauważyłem tam pana doktora i Helzinę, jak się tam krzątali. Ale dobrze widziałem ich tylko, gdy przechodzili przed oknem. Gdy odchodzili wgląd, już nic nie widziałem.

Małeć umilkł. Spojrzął na Rymkiewicza.

Rymkiewicz rzeki głucho:

— No, opowiadaj, opowiadaj... coś widział dalej... nic się nie bój...

— Potem już pana doktora, nie widziałem.

Czytajcie

„Wesołe Wiadomości”

Cena 10 groszy

— A Helzinę?

— Też nie. Chyba wyszła.

— Więc co było dalej? — zapytał sędzia śledczy. Chłopiec zawahał się chwilę i wkońcu odparł:

— Już nic więcej. Nic już nie wiem.

— Powtórz wszystko, co powiedział Maledzie.

— Ale kiedy to było bardzo daleko. I nie byłam stamtąd wcale tak dobrze widać. Pomyliłem się.

— Opowiadaj w tej chwili! — huknął sędzia śledczy.

— No więc zdawało mi się, że gdy Maciejowa weszła do pokoju, to coś krzyknęła. Wtedy doktor Rymkiewicz chwycił ją za gardło. Ale co? Kiedy to było daleko... A jak nawet schwycił, to co? Z pewnością nie chciał jej zrobić nic złego. I to wszystko było tak daleko, że doprawdy nie wiem... Nie widziałem dokładnie, więc nie mogę nic powiedzieć, panie sędzio...

— Słyszał pan, doktorze? — zapytał sędzia śledczy Rymkiewicza.

Rymkiewicz nadludzkiem wysiłkiem opanowywał swe wzruszenie.

Wreszcie mu się to udało.

Ale serce w dalszym ciągu mu waliło, jak młotem.

Na twarzy wszakże malował się już całkowity spokój. Odparł:

— Tak jest, panie sędzio, słyszałem wszystko.

— I coż pan na to odpowie?

— Całkowicie się zgadzam z zeznaniem tego dziecka.

— Więc pan się przyznaje?

Rymkiewicz się roześmiał. Rzeki:

— Zgadzam się z jego zeznaniem o tyle, że stwierdził, iż nie jest pewien prawdziwości tego, co opowiada, że był daleko, że nie widział dokładnie...

Poczem zwracając się do Felka, zapytał:

— Nie jesteś bardzo pewien tego, coś mówił prawdę?

— Ano... Głowybym sobie zato nie dał uciąć?

— Ale postaraj się jednak przypomnieć sobie. Bo to bardzo ważna sprawa dla mnie. To jest dla mnie prawie kwestja życia. Jesteś grzeczny, miły, chłopczyk. Nigdy w życiu ci nie złego nie zrobiłem.

Nawet się nie znamy. Więc mów ostrożnie, bo każde twoje słowo może mnie wtrącić do więzienia...

Dalszy ciąg jutro.

# KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Larecki opowiadał dalej:

— Była to mężatka. Znalazła się w tarapatkach pieniężnych. Wierzyciele ją gnębili. Mąż, który spłacił już wiele długów, ostrzegał żonę, że ma tego dosyć i groził rozwodem. Nie było rady. Musiałem jeszcze dać sto tysięcy, co wtedy nie sprawiło mi jeszcze wielkich trudności. Ale potem, sama wiesz, przyszła wojna, wszystkie interesy pogorszyły się, potem inflacja, podczas której moc pieniędzy straciłem na akcjach. Tymczasem Kołowiczowi należała się ode mnie większa suma. Trzeba ją było wpłacić. Ponieważ w tym samym okresie miałem ogromne płatności, nie wiedziałem już, jak z tego wybrnąć. Byłem o krok od bankructwa, które wydawało się już nieuniknione.

Aż tu pewnego razu przysłano mi do biura kopertę zapieczętowaną. W kopercie był list od tej właśnie mojej kochanki, z którą, zresztą, zerwałem wszelkie stosunki od czasu wojny. Pisała, że wie, iż jestem obecnie w trudnościach pieniężnych, więc zwraca mi owe sto tysięcy, które jej kiedyś pożyczyłem. Oczywiście, że nawet na myśl mi nigdy nie przyszło zażądać zwrotu owej pożyczki.

Obok leżały owe sto tysięcy. Rozumiesz moją sytuację? Czy przyznajesz, że była bez wyjścia? Honor zabraniał mi zdradzić tę kobietę, choć jedno jej zdanie uratowałoby mi część i życie. Tak samo mógłbym się sam ocalić, gdybym wymienił jej nazwisko. Byłoby to wszakże wielką podłością z mojej strony. Woląłem być zhańbiony w oczach wszystkich, lecz mieć spokojne sumienie przed samym sobą. Wolałem to, niż własny ratunek kosztem cudzego honoru. Wyrzuty sumienia byłyby wtedy straszliwsze, niż wszystkie męki, jakie przeżyłem. Milczałem więc do końca...

Zosia słuchała tej opowieści w skupieniu, z uwagą i z wielkim wzruszeniem.

Przedewszystkiem wolałaby jej wcale nie słyszeć, bo była tak przekonana o winie ojca, że wyczuwała w tem wszystkim jakiś wykręt ze strony ojca, aby tylko wybielić się w oczach córki.

Im dalej Larecki mówił, tem czerwieniał rumieniec wstydu zalewał twarz Zosi.

Rumieniła się na sam dźwięk tych słów, tak jej obcych... Rumieniła się za ojca.

Ale słuchała uważnie, bo coś jej mówiło, że to jednak wszystko musi być prawda.

Nie wyobrażała sobie, aby ojciec dla ratowania się, zmyślił sobie tę przykrą historję ze zdradą małżeńską. Przecież nie było się zupełnie ezem chwalić.

To też Larecki opowiadał to także z rumieńcem na twarzy.

W miarę wszakże, jak mówił, cała sprawa zaczęła się przedstawiać Zosi już w innych zgoła barwach.

Już nie widziała w tem wszystkim nic hańbiącego dla ojca. Przeciwnie, wiedziała teraz już tylko jedno: Ojciec jest niewinny.

Niewinny! Tak, z pewnością!.. Teraz w to narzeczcie uwierzyła w całej pełni.

I padła na kolana przed ojcem, a ponieważ ręce jego zwisały bezwładnie, zasypała je namiętnymi pocałunkami, szepcząc:

— Tatusiu kochany... tyle nieszczęść... niewinny... Mój ty kochany!.. Wybacz mi, że mogłam przypuszczać...

— Wybaczam ci tem chętniej, że doprawdy... nie wiedziałas prawdy.

— I będziesz mnie kochał, jak dawniej?

— Czyż mogłaś o tem wątpić choćby na chwilę, niedobre dziecko?

— Przebac mi, tatusiu, przebac...

Wtem umilkła. Coś zaświtało jej w głowie.

Po chwili rzeki:

— Ktoś jednak musiał Kołowicza zamordować. Musiał to być ktoś do ciebie bardzo podobny, nieśmiało sobowtór. Kto to był? Tego nie wiem. Ale cię pliwosci... nie potrafi się wciąż tak ukrywać, aby nie sposób było go odnaleźć. Był twojego wzrostu. Ubrany zupełnie tak, jak ty... Mamusia i ja widzieliśmy to najsupełniej wyraźnie.

— Właśnie na tem polega cała tajemnica. I ja w to wierzę, że prędzej czy później uda się odnaleźć prawdziwego winowajcę. Teraz ci się przyznam, że to jest jeden z głównych powodów, dla których opuściłem Amerykę, gdzie mogłem żyć najspokojniej i wrócić do Polski, gdzie wszyscy mnie mają za umarłego, ale gdzie najmniej nieostrożność może mnie zdradzić i zgubić. Przeczucie mówi mi, że przed śmiercią zdołam jeszcze odnaleźć mordercę Kołowicza. Jak? Tego ci w tej chwili jeszcze powiedzieć nie umiem. Ale tą nadzieją tylko żyję od czasu, jak udało mi się zbiec z więzienia. I jeżeli odzyskam mój majątek, to tylko dlatego, że przyświecała mi nadzieja, iż wkońcu jednak uda mi się odnaleźć sprawcę i wtedy zażądać rewizji mojego procesu.

Przez cały następnny tydzień Zosia nie odchodziła od ojca, który zasnął poważnie. Wyznanie prawdy było dla niego zbyt silnym ciosem.

Po tygodniu poprawił się nieco.

Przez cały ten czas Zosia nie widziała się z Ryszardem, który bawił w Warszawie. Najbliższej niedzieli wszakże powinien był przyjechać. Zosia umyśliła go szukać. Co chwila wyglądała przez okno, aby stwierdzić, czy przypadkiem Ryszard nie kreci się tu gdzieś w okolicach, tak, jak to zazwyczaj robił.

Dalszy ciąg jutro.

## W cztery oczy

Intymne rozmowy lks z Czytelnikami

## Całuje mnie, a myśli o innej

P. Lena  
pisze nam:  
„Drogi Panie Redaktorze!  
Od wielu lat jestem stałą czytelniczką Twego pisma i oceniam dobre rady, choć nigdy nie myślałam, że ja sama proszę być o nią.

Jestem młoda, bo mam zaledwie 19 lat, a jednak przez całe życie moje kierowałam sobą sama, wszystkie smutki i bóle przyjmowałam z uśmiechem na ustach.

Cierpię strasznie i nie mam żadnej bliskiej duszy, przed kim mogłabym wypowiedzieć ból mój straszny. I właśnie teraz po myślałam, że Ty, Panie Redaktorze, wysłuchasz mnie i dasz mi radę, jak ojciec, a zarazem jak przyjaciel.

Przed kilkoma tygodniami poznałam ślicznego chłopca. Poznałam go, jak wielu innych, nie zdając sobie sprawy, że pokocham go całą siłą swojego uczucia. Stanowimy dziwny kontrast. On jest pięknym mężczyzną — ja jestem brzydką dziewczyną. Z początku nie myślałam wcale o tem, że twarz może odegrać dużą rolę. Bo co? Przecież zawsze byłam lubiana i większość mężczyzn widziało we mnie miłą przyjaciółkę.

Widujemy się często, ale coraz bardziej wstydzę się mojej twarzy i często, bardzo często płaczę dlatego.

W jeden wieczór opowiadał mi, że kochał dziewczynę, bardzo piękną, ale zerwał dlatego, że ona jest piękna, i o niczem innym z nią nie mógł mówić, prócz tego, że jest piękna. Mówił, że dużo cierpiał przez nią, ale teraz poznał mnie i jest szczęśliwy, bo żadna nie dała mu tyle, co ja.

Ale niekiedy, gdy głowę swoją kładzie na moich kolanach, słyszę słowa, które bardzo bolą: „Leno” — mówi — „gdybyś wiedziała, jakie piękne ona ma oczy! I ile ja przez nią cierpiałem”.

Panie Redaktorze, czy zrozumiesz, co ja wtedy czułam, jak bardzo twarz moja paliła mnie?

Nie, na pewno nie przeczuwałeś, ile ja cierpiałam wtedy, bo ten tylko rozumie, kto sam tyle cierpi. Ale znowu, jak dawniej, stałam się dla niego przyja-

ciółką, starając stłumić uczucie, jakie czuję dla niego. Nie zawsze mi się to udaje. Często widzi łzy w moich oczach. Wtedy mówi, że tylko mnie kocha. Ale ja wiem, że często, całuje mnie, myśli o niej. Niedługo pojedzie do domu, gdzie ona też mieszka, daleko od Warszawy. Pojedzie i spotka się z nią. Drogi Panie, czy widok jej pięknych oczu nie załamie mojej miłości dla niego? Czy będzie pamiętał, że w Warszawie mieszka brzydka dziewczyna, która kocha i tęskni za nim? A jeżeli tak, co ona mu da więcej, prócz swoich pięknych oczu? Czy potrafi uczynić go szczęśliwym? Czy ona zechce, by ten śliczny chłopiec, był szczęśliwy tak, jak ta brzydka Lena pragnie?

Drogi Panie Redaktorze, gdybym wiedziała, że on nie odczuje różnicy między mną, a nią, że ona potrafi mu dać tyle ciepła, co ja, byłabym szczęśliwa! Prze-

cież oni są piękni. Czy nie stworzeni dla siebie? Co robić? Jak ustosunkować się do niego? Czy powiedzieć mu, że go kocham? Przecież on ceni we mnie tylko człowieka...

Drogi Panie Redaktorze! Gdybym była mężczyzną, to bym pojechała z nim do niej i całowałabym go gorąco i została przyjaciel tak bardzo drogiego mi chłopca.

Ale jestem tylko kobietą, choć wszyscy mówią, że pod temi szatami niewieściami ukrywa się cud — człowiek, to jednak mam serce przepojone miłością, jak kobieta.

Poradź mi, drogi Panie, co robić. Jestem tak dziwnie mała teraz, że chwila mi chciałabym umrzeć. Więc nie odmawiaj mi, Panie, swojej rady i napisz, czy ta brzydka dziewczyna ma prawo kochać, a zostanie Ci wdzięczna na całe życie.

Muszę Panią przede wszystkim wyleczyć z bardzo niebezpiecznej psychozy, zjawiska częstego u osób, nieobdarzonych urodą zewnętrzną. Gnębi ich poczucie pewnego upośledzenia, niższości w stosunku do innych, zewnętrznie piękniejszych. Wytwarza się przez to niesłuszne i szkodliwe poczucie własnej małowartościowości. Jest to stan bardzo niebezpieczny, bo odbiera podlegającemu temu uczuciu pewność siebie, wiarę we własne siły i możliwości, budzi wątpienie o sobie, pograżając w przykry stan ośpienia i beznadziejnego przygnębienia, z którego już potem trudno się wyzwolić. Niechże Pani czem prędzej odrzuci precz od siebie czarne myśli! Owszem, przypuśćmy, że Pani ma brzydszą twarz, choć, jak wiadomo, „nie to ładne, co ładne, lecz co się komu podoba”, ale przypuśćmy nawet najgorsze, to ma Pani zato piękno duchowe, o którym z listu Pani wnioskuję z całą pewnością.

Poglądy, które Pani wypowiada świadczą o idealnej szlachetności charakteru. I dlatego go ów młodzian niewątpliwie woli Panią od tamtej osóbkę o pięknych oczach. Świadczy to o nim bardzo pochlebnie. Rzeczywiście, naogół w miłości tak bywa, że łączy się raczej ku osobnikowi, zewnętrznym pięknym. Ale to jest tak, jak sklep z ładną wystawą. Towary z wystawy nie są przechodnią. Wchodzi, przygląda się z bliska i niekiedy widzi dopiero, że pod pięknym pozorem kryje się tandeta, natomiast w innym sklepie, skromnie ukrytym w podwórzu, znajduje się właśnie dobry, solidny, uczciwy towar. I zawsze w końcu w miłości zwycięża nie piękne ciało, lecz piękny duch. Dlatego ma Pani wszystkie prawo do miłości. Jeżeli się przeciw Pani sprzymierzy piękny duch w pięknym ciele, ha, wtedy Pani może przegrać, ale w tym wypadku wydać mi się, że tak nie jest. Ukochany Pani wie, że piękność zewnętrzna szybko mija, a piękno duchowe trwa wiecznie. Dlatego nie da się uwieść pięknym oczom i wróci do Pani!

## GROM (proszek) KAT ZABIJA OWADY I ROBACTWO

## General za zmwę z piratami

został wczoraj wraz z szefem sztabu zastrzelony

LONDYN. (ATE) — Z Szanghaju donoszą o straceniu generała Tsta Teng Hui wraz z jego szefem sztabu, którzy po otrzymaniu od rządu kantonskiego polecenia zlikwidowania bandytyzmu morskiego, nadużyli swej władzy przez nawiązanie kontaktu z piratami osławionej zatoki Bias i tolerowali bandy-

tyzm za otrzymywanie części łupów. General sprzedawał piratom broń z arsenałów państwowych.

Cały szereg innych oficerów sztabu generała Tstai-Teng-Hui, aresztowanych za to samo przestępstwo, sądzonych będzie w najbliższych dniach.

## Miljony „zamrożone” w Gdańsku z winy władz gdańskich

Jak się dowiadujemy, władze polskie przystąpiły do sporządzenia dokładnego zestawienia należności polskich w Gdańsku. Według prowizorycznych obliczeń należność polskich dostawców do Wolnego Miasta Gdańska wynosi około 60 milionów złotych. Należności te zostały „zamrożone” wskutek rygorów dewizowych, zastosowanych przez władze gdańskie.

Gdańskie przepisy dewizowe spowodowały też utrudnienia dla polskich kolei i urzędów celnych, położonych na terenie Wolnego Miasta.

W odniesieniu do tych opłat istnieje swoboda ulszczania ich w polskiej lub gdańskiej walucie. Wobec zachwianego zaufania do guldena, publiczność stara się płacić wszystko w walucie gdańskiej. Powoduje to dla kas celnych i kolejowych zwiększenie wpływów guldenowych, pozbycie się zaś guldena uzależnionego jest od zgody władz gdańskich i zasobności centrali dewiz. Miesięczne wpływy kolei polskich na terenie Gdańska wynoszą około 3 milionów guldenów.

## Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

## Zamach na cara Aleksandra III

— Jego Cesarska Mość mi wybaczy, ale jest on w błędzie, przypuszczając, że należy iść n. pewnie ustępstwa — odezwał się Pobiedonoscew. — Gdy zastosujemy się do żądań „narodowolców” w kraju wzrośnie nastroj rewolucyjny „Narodna ja Wola” pozyska szerokie rzesze zwolenników, a żądania jej będą coraz większe. Wiedząc zaś, że zapomocą gróźb i miotania bomb może wpłynąć na rząd, wzmoże swą działalność terrorystyczną. Wówczas życie niejednego z wysokich dostojników państwowych będzie na rażone.

Przypuszczenia Pobiedonoscewa okazały się zupełnie słuszne. Słowa jego wywarły wstrząsające wrażenie na carze. Znow go ogarnął strach. Zerwał się z fotela i zaczął ner-

wowo krażyć po pokoju. Rozumiał, że Pobiedonoscew ma na myśli jego, mówiąc o „wysokich dostojnikach państwowych”. Więc ma zginąć z rąk tych lotrów. Nie, do tego nie dojdzie! Zapomniał już o swych poprzednich planach, obecnie miał tylko jedną myśl — wyrzucić wszystkich zamachowców. Gdy się nieco opamiętał, wyrzucił ze siebie:

— Ma pan zupełną rację, Konstantynie Pietrowiczu, należy ich wszystkich wystrzelać, a przede wszystkim by odebrać im chęć do dalszych zamachów, należy powiesić tych szeszczu, którzy zabili mego ojca.

Lecz nietylko zapomocą więzienia zesłania i kaźni chciano odebrać przyszłym terrorystom chęć dokonywania zamachów. Reakcyjni ministrowie wnieśli

na szczególnie „szczęśliwy” powód: zabroniono kształcić się dzieciom warstw niezamożnych dzieciom robotników, chłopów i drobnych kupców. Car był niemiernie zadowolony z tego dekretu. Będąc sam nieukiem, nie umiał znieść, gdy ktoś inny się kształcił, a do tego jeszcze dzieci pogardzanego przezeń ludu. Nie przyznawał się jednak do tego. Na zewnątrz tłumaczył, że wprowadza to rozporządzenie w życie z innych powodów, a wewnątrz to swym dworzanom na jednej z uczt:

— Wiele dobrze z jakiego środowiska rekrutują się buntownicy. To są przeważnie studenci i kursistki. Od czasu, gdy ludzie z szarej masy pchają się do gimnazjów i na uniwersytety, zapominają oni o swych obowiązkach względem Boga i Ca-

ra. Skąd się wzięła ta dziwaczna myśl, że chłop ma się kształcić? I kto wprowadził ten zwyczaj, że syn kupca ma uczęszczać do gimnazjum? W jakim celu pchają się na studia, które są nie dla nich! Z tego właśnie powstaje wszelkie zło! Z tych oto elementów rekrutują się wszyscy terroryści! Należy temu raz na zawsze położyć kres! I dlatego wprowadzamy nowy dekret.

Nowe rozporządzenie cara było surowo i ściśle przestrzegane. Do państwowych i prywatnych szkół nie przyjmowano dzieci, pochodzących z biedniejszych warstw.

Te wszystkie jednak zarządzenia i represje nie zdołały uspokoić cara. Nadal żył w ciągłym strachu o swe życie. Zdało mu się, że w każdym zakątku pałacu czyhają nań mordercy. Jedne ukojenie znajdował w wódce. To też coraz częściej zaglądał do kieliszka. W

## OGROD ZABAW 100 POCIECH

KOMITET OBYWATELSKI POMOCY SPOŁECZNEJ  
przy moście Kierbedzia  
Dojazd tramwajami 4, 5, 6 18  
21, 23, 25 i M.  
Dziś od godz. 5 p. p.  
ogród otwarty, wejście bezpłatne.  
RENDEZ-VOUS STOLICY  
Wszystkie imprezy czynne  
Zabawy dla dzieci. Jarmark, humor,  
oraz Teatr-Rewii — Cyrk miniatur — Pałac czarów — Cafe-Dancing — Restauracja.  
WEJŚCIE 25 GR.  
Dzieci, uczniowie, sze. eg. 15 gr.

## OGŁOSZENIA LEKARSKIE

## Dr. med. GROSGLIK

WENERYCZNE I PŁCIOWE  
przyjmuje w leczn. c. ach:  
Marszałkowska 104 i Złota 44  
od 9 r. do 9 wiecz. Niedz. do 12

## Dr. med. K. Krajewski

WENERYCZNE I PŁCIOWE SKORY.  
przyjmuje w swojej prywatn. Lecznicy  
Chmielna 56. od 8 r. - 9 w. Niedziela  
do 1. Tel. 267-52.

## Dr. L. LEWIN

WENERYCZNE I PŁCIOWE, 9 r. -  
9 w. Tomackie 2, róg Bielański.  
Niedziela 9 - 3.

Lecznicze weneryczne i płciowe  
SENATORSKA 10 i ORLA 3  
9 rano - 9 wiecz. bez przerwy.  
Kobiety przyjmuje lekarka 2 - 6.

## Lecznicza Chłodna 24

Weneryczne, skórne i płciowe.  
Dentystyka. Od 9 rano do 9 wiecz.  
w niedziele i święta, od 1-ej pop.

## PŁUCA I SERCE

Seniorska 28-30  
Rentgen Odm. sztuczna. Porada wraz  
z prześwietleniem. Wezwania na  
miasto do chorych, telefon 593-33.

## Lecznicza TWARDA 4

WENERYCZNE, SKÓRNE,  
PŁCIOWE.  
Od 9 r. do 9 w. Niedziela do 3-ej.

## LECZNICZA wyłącznie dla

## REUMATYKOW

i ARTRETYKOW  
czyn. od 9 - 5. WIERZBOWA 11

## Lecznicza D-ra ZUSMANA

Al. Jerozolimska 36. Wener., skórne,  
płciowe, 8 r. - 10 w. bez przerwy.  
Niedziela 8 - 5 Panie 1 - 7.

## OGŁOSZENIA DROBNE

NIEMIECKIEGO, francuskiego (częściowo), rosyjskiego lekcji, korespondencji udzielam grzecznie i tanio. Cudzoziemcom — również polskiego. Redaguje podania, Śliska 30 m. 11 do 11 rano.

POTRZEBNA kompletnie zdolna do krawieczyzny, ul. Komitetowa 2 m. 5 róg Śliskiej.

zna było spotkać cara trzeźwego. Będąc podchmielony urządził skandale, które ogarnęły przerażeniem dworzan. Naoczny świadek tych skandali, były kamerdyner Aleksandra trzeciego, opowiadał, że car po upiciu się, kładł się na podłogę w poprzek głównego korytarza pałacowego i łapał za nogi każdą z przechodzących dam dworu... Kobiety histerycznie się wydzierały, lecz nikt nie śmiał przyjąć im z pomocą, nikt nie odważył się uwolnić je z objęć pijanego cara... Władca z Bożej łaski nie zadawał się tylko obejmowaniem kobiet... a gdy któraś z nich, opierała się jego „załotom”, obsypywał ją takim sędkiem ordynarnych słów, że oblewały się purpurą aż po czubki włosów.

Z tym oto carem i z jego zarządzeniami postanowił walczyć Uljanow, a wraz z nim nie liczna grupa młodych zapaleńców...

Miecz.  
D. & S.

## Pielgrzymka Grodnian w Krakowie

W sobotę wieczorem wróciła z Krakowa pielgrzymka grodnian zorganizowana celem odwołania hołdu Wodzowi Narodu.

Po przybyciu do Krakowa pielgrzymka spotkała się z zorganizowaną sprężystą opieką w biurze informacyjnym budowy kopca. Kwatery były przygotowane, nie zapominając o wygodach, jak o prysznicach do mycia się, herbacie i t. p.

Pierwszy dzień pobytu pozostawiono na odpoczynek i zwiedzanie Krakowa.

Najajutrz wczesna pobudka i cała wycieczka udaje się na Sowiniec, gdzie wzięto czynny udział w sypaniu kopca. Delegacje przywiezły ziemię z Zamku Królewskiego z Grodna oraz z Poganki w Druskenikach. Ponadto liczni delegaci zabrali ze sobą garście ziemi grodzieńskiej, by dołączyć ją do kopca.

Tegoż dnia pielgrzymka udała się na Wawel, do krypty gdzie spoczywają zwłoki Marszałka i złożyła hołd Wodzowi.

Pielgrzymka w czasie dwudniowego pobytu miała możliwość zwiedzić osobliwości i zabytki Krakowa, kopalnie w Wieliczce (gdzie odbyła się wspólna fotografia).

W powrotnej drodze zatrzymano na kilka godzin pociąg w Częstochowie, dając możliwość zwiedzenia Jasnej Góry.

W Warszawie pociągu nie zatrzymano, pomimo, że wyjątek ten dla innych wycieczek był robiony.

Ogólne wrażenie z pielgrzymki dzięki sprężystej organizacji jest doskonałe.

## Zamknięcie tygodnika „Życie i Praca”

Decyzją władz sądowych został zamknięty tygodnik „Życie i Praca” będący oficjalnym organem ks. biskupa Łukomskiego w Łomży.

Tygodnik ten był kolportowany masowo na terenie diecezji łomżyńskiej.

Jako przyczynę zamknięcia podaje ostrą kampanję, jaką prowadził tygodnik przeciwko władzom, szczególnie na tle ustosunkowania się do prądów organizacyjnych, przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego.

## Wyścig kolarski Grodno—Kuznica—Grodno

W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych odbył się wyścig kolarski na trasie Grodno—Kuznica—Grodno dystans 45 km.

Na starcie stanęło 9 ciał za

wodników. Pierwszy przybył do mety Odachowski w czasie: 1 g. 33 m. 20 s., drugi Grzegorzewski, trzeci Kiejko, któremu w drodze pękła guma.

## PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz

## w Komunalnej Kasie Oszczędności

Powiatu Grodzieńskiego

## Zamknięcie tartaków państwowych

Z polecenia ministerstwa zostały zamknięte tartaki państwowe w Czarnej Wsi, przyczem znajdujący się w tartakach materiał, który miał być obrabiany, polecono sprzedać firmom prywatnym.

Motywy zamknięcia tartaków zapodane przez ministerstwo są następujące:

Robotnicy bez poważnego powodu porzucili pracę (zastrajkowali) i w ciągu czterech dni nie stawili się do pracy. Ponadto koszt przecierania drzewa był wyższy niż w innych tartakach państwowych.

Robotnicy zastrajkowali z powodu niskich płac.

Zarządzenie ministerstwa nie rozwiązuje kwestji, jeśli się zważy, że zredukowani w ten sposób robotnicy w liczbie 800 muszą otrzymywać zasiłki z funduszu pracy i funduszu bezrobocia. Koszty związane z zamknięciem napewno będą większe.

## Sędzia śledczy utrzymał bezwzględny areszt w stosunku do ks. Małynicz-Malickiego

Aresztowany na skutek zarządzenia władz prokuratorskich ks. Małynicz Malicki o czym donosiliśmy w poprzednim numerze został przekazany do dyspozycji sędziego śledczego do spraw specjalnej wagi.

Ks. Małynicz Malicki, jak wiadomo stoi pod zarzutem obra-

zy i Narodu Polskiego, której dopuścił się w kilku kazaniach, wygłoszonych po śmierci Marszałka Piłsudskiego.

Zbadani przez sędziego śledczego leżni świadkowie zeznali obciążająco, wobec czego sędzia śledczy postanowił jako środek zapobiegawczy bezwzględny

areszt utrzymać aż do czasu rozprawy sądowej. Areszt preventywny ks. Małynicz Malicki odbywa w więzieniu Łukiskim w Wilnie.

## Tow. Historyczne w Grodnie

Pod przewodnictwem p. gen. Litwinowicza i przy udziale delegata głównego Polskiego To-

warzystwa Historycznego z Warszawy mjr. Łaskowskiego odbyło się w sali gimnazjum żeńskiego w Grodnie zebranie organizacyjne, mające na celu za-

wiązania oddziału grodzieńskiego Polskiego Towarzystwa Historycznego. Wiąże się to jednocześnie z projektem zakończenia w Grodnie ogólno-polskiego zjazdu historyków, który odbędzie się we wrześniu w Wilnie. Zebranie uchwaliło powołać komisję organizacyjną, która poczyni wszelkie przygotowania, tak by do czasu zjazdu definitywnie stworzyć już oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego. Do komisji tej weszli: dyrektor gimnazjum żeńskiego Niedźwiedzka, dyrektorka archiwum państwowego Studnicka, płk. dypl. Furgalski jako przewodniczący, kpt. Jellenta i kierownik biblioteki miejskiej Jankowski.

## Pielgrzymka do Częstochowy

Przypominamy o „Pielgrzymce do Częstochowy”, która wyruszy z kościoła OO. Franciszkanów dn. 1-go lipca około godz. 5-ej wieczorem, pociągiem popularnym. Ostateczny termin zgłoszeń upływa z dniem 26 czerwca, do tego czasu należy również powpłacać pieniądze na koszty podróży.

Wszystkich uczestników pielgrzymki, zamieszkałych w Grodnie, prosimy o przybycie na zebranie w niedzielę 30 czerwca o godz. 6-tej wieczorem, do sali parafjalnej przy kościele O. O. Franciszkanów w celu zśięgnięcia bliższych informacji, oraz rozebrania kart uczestnictwa.

O. Konrad Wawrzyńczyk.

## Spacery młodych kruków

Młode kruki, które doniedawna umieszczone były w klatce obok lisów, od kilku dni wypuszczone są na swobodę. Spacerują po całym ogrodzie i za przykładem „starego” Krukusia asystują zwiedzającej publiczności.

Choć są na wolności — nie odlatują, co stanowi jeszcze jeden dowód, że zwierzęta w naszym ogrodzie zoologicznym

czują się dobrze.

W ogrodzie zoologicznym są do sprzedania 4 młode śliczne wilczki, zupełnie oswojone, w cenie 10—15 zł. oraz jaja bazyli.

**Wybór** jakiego jeszcze nie było, posiada tylko Biblioteka Nowości przy księgarni E. Iberskiego Damińska 29

## „ORBIS”

Księgarnia „OGNIKO”  
ul. Damińska 18  
tel. 105

Bilety kolejowe  
Informacje!

Nocny dyżur apteki

Dziś: Apteka Farna, Plac Batorego 8. Tel. 297.

## Walne Zebranie przededniu Święta Morza

W dniu 25 czerwca o g. 18-ej w lokalu Przystani Sekcji Włókiarskiej WKS. Grodno, odbędzie się Walne Zebranie członków Komitetu Wykonawczego oraz wszystkich zainteresowanych w wykonaniu programu Święta Morza.

## Niebywała sensacja w Grodnie

Mistrz Estonji i Warszawy reprezentacyjny tenisista Polski p. Ernest Wittman, dziś w poniedziałek dn. 24 VI br. o godz. 16-tej (4 pp.) na kortach G.K.S. „Cresovia” (Narutowicza 4) weźmie udział w grach pokazowych mieszanych podwójnych i pojedynczych.

## Księgarnia IBERSKIEGO Zakupuje wszelkie używane książki i płać największe ceny.

## Dźwiękowe-Kino Polonja

Pocztowa 4

D Z I S

NA SCENIE:

Występy Zrzeszenia Artystów Scen Rewjowych pod kier. E. Czernańskiego w programie № 3 p. t.

## Uśmiech Grodna

z udziałem

S. Talarico, Rymkiewiczówny, E. Czernańskiego, Radwana, Jarskiego, Mieczkowskiego.

NA EKRANIE:

Dawno niewidziany ulubieniec Grodna CLIVE BROOK we wspaniałej sensacji p. t.

## Powrót Sherlocka Holmesa

Uwaga: Film ten niema nie wspólnego z obrazem o podobnym tytule wyświetlanym przez kino konkurencyjne.

Początek seansów 6—8—10

## Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14  
Wstęp od 20 gr.

D Z I S

Na ogólne żądanie!

## Jadwiga Smosarska

jako

## Tredowata

Dźwiękowiec  
Damińska 26

## Apollo

D Z I S Wstęp od 25 gr.

Jednocześnie z najwytworniejszym kinem stolicy wyświetlamy najnowszy przebój filmowy z życia arystokracji rosyjskiej w g. słynnej sztuki Al. Sawłowa p. t.

## Wielka księżna rosyjska i chłopiec hotelowy

W rol. gł. najsłynniejsze obecnie gwiazdy:  
BING GROSBY, KITTZ KARLISLE, ROLAND YOUNG.  
Film obfituje: w zabawne sytuacje, pikantne sceny, przebojowe piosenki w wykonaniu przez odtwórczynię gł. roli w języku rosyjskim!

Nadprogram: Najnowsze aktualności świata.

Kino Dźwiękowe  
Brygidzka 2

D Z I S

Potęny film według znanej powieści R. Dorgelesa p. t. „Partic” p. t.

## „DROGA NA WSCHÓD”

W rolach głównych: Wzruszający i ambitny

Jean Murat

oraz gwiazda... lekkiej muzy

Simone Cerdan

Nadprogram: Najnowsze aktualności.